

Willi Frank

przekład: Jacek BINIAK

203

Wieczór w Klubie Inteligencji

=====

Pewnego wieczoru zostałem zaproszony do Klubu Inteligencji.

Nie miałem dotychczas zbyt wiele okazji na prywatne zetknięcia z twórcami naszej kultury. I oto zobaczyłem ich właśnie siedzących w wygodnych fotelach przy małych stolikach, pijących wino, gawędzących lub milczących na poważne tematy.

Zażenowany dosiadłem się do dwóch młodych ludzi. Jeden z nich - jak się później dowiedziałem - był technikiem dentystycznym, drugi ekspedientem w hurtowni artykułów użytku kulturalnego. Zaledwie usiadłem, przyłączył się do nas mrąknawszy "dobry wieczór", jakiś starszy pan o pięknej głowie, szarych skroniach i ciemnych, grubych okularach, jakie zwykli nosić profesorowie wyższych uczelni.

- Brockwitz jestem - przedstawił się - Brockwitz z Instytutu Filaktologicznego. - Nowa twarz ? Serdecznie witamy, panie Kolego. Czy zwiedzał pan już nasz Instytut ? Nie ? Proszę pana, to trzeba koniecznie zobaczyć. Instytut jest dostępny dla wszystkich, którzy się interesują tą dziedziną wiedzy, Zaledwie wczoraj gościliśmy Księcia afgańskiego - dzisiaj ścisnąłem dłoń profesora uniwersytetu z Columbii.

Stary naukowiec wspomniał również mimochodem o olbrzymich zbiorach bibliotecznych, które pokazywał swym znakomitym gościom, między innymi laureatowi nagrody Nobla oraz przewodniczącemu Akademii Nauk. Byłem przytłoczony osobistością profesora i jego uczonych kolegów, o których - mimo delikatnego oporu z mej strony - opowiadał przez cały wieczór. Pod koniec, czując się maleńki jak karzeł wobec tej świetlanej wielkości, opuściłem Klub. Postanowiłem pokrzepić moją miłość w niedalekiej piwiarni. W zacisznej niszy siedziało dwóch skromnie ubranych starszych jegomościów.

- Niech się pan do nas przysiadzie - skinął na mnie jeden z nich. Nieznajomi wyglądający na poczciwych rzemieślników, wydali mi się dość sympatyczni. Skorzystałem z zaproszenia. Milcząco słuchałem ich rozmowy o hodowli pnących róz, ale gdy padło nazwisko Brockwitz, zapytałem: Brockwitz ? Czy ma pan na myśli profesora Brockwitz z Instytutu Filaktologicznego.

- Tak - odparł z uśmiechem starszy, wyglądający na mistrza blacharskiego. Ale Brockwitz to nie profesor, lecz woźny. Spojrzałem na niego z powątpiewaniem.

- Może mi pan wierzyć - odparł poważnie. - Jestem dyrektorem Instytutu Filaktologicznego.